

ארכיון יד ושם
YAD VASHEM ARCHIVES

RECORD GROUP:

0.3

חטיבה:

עדויות יד ושם

Yad Vashem
Testimonies

FILE NUMBER: 1818

מספר תיק:

NUMBER OF PAGES:

מספר עמודים:

ORIGINAL ARCHIVE:

ארכיון מוצא:

ORIGINAL FILE
NUMBER:

סימול מקורי:

INVENTORY
NUMBER:

מספר נכנסות:

PREVIOUS FILE
NUMBER:

סימול תיק
קודם:

"יד ושם" רשות-הזיכרון לשואה ולגבורה — המחלקה לגביית עדויות

סימנו: 1605/145-ט

סימון הארכיון: —

ש ע ר ה ע ד ו ת

03/1818

(תצלום אישי)

השפה: פולנית

פולין

הארץ: —

מסמכים — פקיד ממשלתי

השכלה ומקצוע

מבר. שטקובסקי פריאן

העד

1910

רח' יואב 10, ר"ב

כתובת

תאריך, מקום וארץ לידה

מקום מגורי העד בפרוץ המלחמה/המאורעות המתוארים

הנשוא הראשי יליד Maków Podhalański על חוויותיו בתקופת כיבוש הגרמני במקום zemyśl, Kraków
תוכן העדות גירוש יהודי Jaworów ("י לבוב") אחר כניסת הגרמנים ב-1939; בתחילת על תנאי החיים של היהודים ב-Maków Podhalański בהתחלת כיבוש הגרמני; במפעל Stug Chabówka ("י קרקוב") מרץ 1940 עד אפריל 1941; העברה לגיטו Kraków בקיץ 1941; ידיעות על חיסול יהודי מקרב פודהלנסקי בקיץ 1942; שוטרים פולניים מוציאים להורג יהודים ב-Łbieszów ("י"א Kraków) בסתיו 1942; בשדות ארבוץ משיטטי פולני ב-N.S.Z. ב-1943; לקיח ב-Lacki Wielkie חקירה במחנה הגרמני ב-Przemysł ובנספחו ב-Złoczów; במחנה ("י לבוב") באוקטובר 1943 וחבריה משה; השיחרור "י הצבא האדום ביולי 1944

המקומות הנזכרים בעדות

שמות האנשים הנזכרים בעדות

Jaworów, Maków Podhalański, Chabówka, Rabka, Kraków, Niepołomice, Szarów, Zabierzów, Przemysł, Mszana k/Lwowa, Lwów, Krasne, Złoczów, Lacki Wielkie

Pastor Beno, Luftglas, Perl, Kupperman, Inż. Mussek, Sepeszy, Oida, Barcik, Filipowski, Kazimierz Guzik, Gruszecki Albin.

הערות

העדות כוללת: עדות, סקירה

מספר כולל של תתי-הידות

17

מספר כולל של עמודים

מ.ל.ס.מ.ג.ר.ט.ן

שם והתימת המראיין

1.5.61

תאריך

מקום, תל, אביב

אישור הנהלת המחלקה

התימה

חותמת

הערות

תאריך

1605/145-e

Marien Szatkowski

Wymianie Żydów z Jaworowa

W dniu wybuchu wojny w 1939 roku znajdowałem się w Makowie Podhalańskim i z masą Żydów i Polaków uciekałem na wschód. W ucieczce tej dołączyliśmy razem z bratem Wilhelmem do miasta Jaworowa w pobliżu Lwowa. Tam zamieszkałem w mieszkaniu lekarza dentysty Dra Schnappa, obecnie mieszkającego w Tel-Awivie, przy ul. Bugrashow. Po wkroczeniu do Jaworowa podpalili Niemcy synagogę. Pod pozorem gaszenia pożaru, zwerbowali Niemcy wszystkich Żydów miasteczka, między innymi także i mnie do noszenia wody, ale przyniesiona przez nas wodą nie gasili oni pożaru, lecz wylewali ją na ziemię. W czasie tej akcji noszenia wody zbiegłem i ukryłem się w zaroślach. Po kilku dniach wpadli Niemcy do mieszkania dra Schnappa, stamtąd wyciągnęli mnie, mego brata i wsadzili do aresztu zarządu miejskiego. W tymże dniu zaaresztowali Niemcy jeszcze kilkadziesiąt osób. Przeprowadzili selekcję i jako zakładników zatrzymali 20 osób, m.inn. i mnie (brata zwolniono), Dra Jara, lekarza z Jaworowa, i innych przedstawicieli rozmaitych warstw. Następnie wydali Niemcy zarządzenie, że jeżeli w ciągu trzech dni Żydzi nie opuszczą miasta zostaną zakładnicy rozstrzelani. Na skutek ostrzeżenia i groźby opuścili Żydzi Jaworów i zakładnicy zostali zwolnieni. Ruszyłem wtedy w drogę powrotną do Makowa.

Pierwsze lata wojny w Makowie Podhalańskim.

Po powrocie do Makowa zastałem swoje mienie skonfiskowane. Taką samą konfiskatą objęte zostały wszystkie sklepy, przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe należące do Żydów. Zabronione było Żydom prowadzenie handlu i rzemiosła. Nawet zegarmistrzowi nie wolno było naprawiać zegarków. Żydzi utrzymywali się wyłącznie ze sprzedaży swego mienia. Niemcy gor-

ganizowali Judenrat. Przewodniczącym Judenratu został mianowany przez Niemców Pastór Beno (właściciel piekarni i restauracji). W skład Judenratu wchodziło 12 członków, m.in. i ja, mój brat Jakób, zegarmistrz Mhler, Luftglas, Perl, Ruppelman i inni, których nazwisk nie pamiętam. Pierwszą czynnością Judenratu było przeprowadzenie spisu wszystkich Żydów zamieszkających w Makowie i okolicy. W moim posiadaniu znajduje się jeszcze odcinek rejestracyjny. Spis ten został oddany placówce Gestapo, mającej siedzibę w Makowie, a będącej ekspozyturą w Gestapo w Nowym Targu.

Jednym z kierowników tej placówki Gestapo był Niemiec nazwiskiem Poli. Obowiązkiem Judenratu było wyznaczanie Żydów do rozmaitych robót bezpłatnych. Innych kompetencji Judenrat nie posiadał.

Przed wybuchem wojny liczył Maków mniej więcej około 500 Żydów. W czasie okupacji niemieckiej ilość Żydów rozszerzyła się do około 800 Żydów.

Mimo, że byłem członkiem Judenratu, nie byłem zwolniony od robót przymusowych i z jednych tych prac skierowany zostałem do pracy w garażu "Zollgrandschutz" razem z bratem Jakóbem. Nie byłem przy tej pracy zatrudniony codziennie, były dni wolne od pracy. Podczas takich wolnych dni od pracy zarabiałem handlem potajemnym, co pod ręką przychodziło. W zimowe dni wybierałem się z kolegami Polakami na nartach przez góry do wiosek słowackich, położonych u stóp Babiej Góry i stamtąd przywoziłem korzenie, pieprz, liście bobkowe.

W ciągu całego mego pobytu w Makowie dawał się odczuć brak chleba (mięsa wogóle nie było) mleka i tłuszczów. Żydzi makowscy posiadali kontakt z wsią i potajemnie zaopatrywali się u nich w żywność. Stosunek wsi do Żydów miejscowych był na ogół pozytywny, widocznie wynikało to z tego, że wieś do wybuchu wojny handlowała z Żydami.

W Makowie nie zostało wogóle stworzone geto, Żydzi mieszkali w swoich poprzednich mieszkaniach, naogół wynajmowanych u Polaków, a po za obowiązkiem noszenia opaski i wykonywania robót przymusowych nie było

specjalnych ograniczeń poruszenia się w Makowie i w okolicznych wioskach.

Praca w firmie "Stuag" w Chabówce.

W lutym, albo w marcu 1940 roku przeprowadzono ponownie rejestrację wszystkich Żydów powiatu nowotarskiego zdolnych do pracy fizycznej i już w marcu tego roku zostaliśmy odesłani w grupie kilkudziesięciu Żydów z Makowa do pracy w Chabówce w firmie "Stuag" (Strassen und Tiefbau Aktion Gesellschaft), która zajmowała się przebudową odcinka drogowego - Chabówka - Zakopane. Zostaliśmy umieszczeni w dwóch brakach ogrodzonych drutem kolczastym a znajdujących się na szczycie góry - Obidowa. Kierownictwo firmy znajdowało się w Chabówce. Ja zostałem mianowany przedstawicielem tej całej grupy Żydów i łącznikiem między nim a kierownictwem. W posiadaniu moim znajduje się zaświadczenie wydane przez firmę "Stuag", wyszczególniające moją funkcję.

Do moich obowiązków należało prowadzenie kuchni, staranie o prowiant i pomieszczenie odpowiednie, także wzywanie lekarzy do chorych i t.p.

Kierownikiem firmy "Stuag" w Chabówce był Austriak inż. Missak.

Głównym zajęciem moim było gotowanie obiadu, który następnie rozdzielano robotnikom, pracującym na trasie. Stawiałem kocioł z jedzeniem na auto, prowadzone przez Niemca szofera, który zatrzymywał się przy każdej grupie pracującej i każdemu z pracujących wydawał porcję zupy. Jedzenie było dobre, zawierało wyroby mięsne, jarzyny i także mięso. Było to jednoraźne danie rozdzielane w południe. Głucha nie dawano.

W międzyczasie rozchorowałem i podczas choroby zostałem w kwietniu 1941 roku zwolniony z obozu.

Ucieczka z Makowa.

Wróciłem do Makowa. W Makowie nie zostało stworzone ani też nie

stworzono dzielnicę żydowskiej. W sierpniu 1941 roku odwiedziła nas sąsiadka Polka, która w wielkim sekrecie opowiedziała nam, że jej córka była przesłuchiwana w urzędzie gestapo i wypytywano ją tam o szczegóły mego życia. Ja byłem w tym czasie jedynym inteligentem wśród Żydów Makowa. Pozostawałem w kontakcie z inteligencją polską pracującą w podziemiu, byłem w posiadaniu gazet polskich tajnych, posiadałem potajemne radio i słuchawkę komunikatów radiowych. Prawdopodobnie Niemcy zostali o tym poinformowani i z tego powodu zaczęli się moją osobą interesować. Wobec tego stamtąd rzeczy postanowiłem natychmiast uciec z Makowa, do czego namówiłem również moich braci. Początkowo utrzymywałem się w Rabce-Zarytu, gdzie pracowałem w kamieniołomie, pod zmienionym nazwiskiem - Glucksmann Emanuel, a stamtąd po uzyskaniu fałszywego dowodu zamieszkania w Łagiewnikach, koło Krakowa przeniósłem się do geta krakowskiego, gdzie zamieszkałem przy ulicy Wita Stwosza 22 u Mojżesza Kleinwachsa.

Zarząd Żydów Krakowskich

Po kilku miesiącach ukrywania się u Kleinwachsa, zarejestrowałem się oficjalnie w gecie krakowskim, dostałem z Judenratu Kennkarty Nr 17528/27, którą przynosiłem co miesiąc do Arbeitsamtu do prolongaty. Część tej "Kennkarty" została mi zachowana i znajduje się w moim posiadaniu. Z ramienia "Arbeitsamtu" otrzymywałem pracę w S.S. Waffen Standort Verwaltung, Kraków, Westring. Tutaj byłem zatrudniony w gospodarstwie rolnym przy ulicy Misjonarskiej, w dobrach misjonarzy. Tam pracowałem początkowo jako cieśla, a później jako woźnica. Po pracy wracałem codziennie do geta. Geto opuszczałem i wracałem do niego na podstawie specjalnych zaświadczeń wystawionych przez Waffen S.S., a potwierdzonych przez kierownika Arbeitsamtu austriaka, nazwiskiem Sepeszy. Zaświadczenie tego rodzaju z dnia 2.1.1942 roku udało mi się zachować i znajduje się w moim posiadaniu.

Pewnego razu wracając w godzinach popołudniowych pracy natknąłem się na ulicy Juliusza Lea na gestapowca w Krakowie, ja jego minąłem i po oddaleniu się kilkudziesięciu kroków oglądałem się za sobą i zauważyłem że gestapowiec ów, nazwiskiem Oida (albo Olde) także zatrzymał się i przypatrywał się mi oddalającemu. Podejrzewałem że poznał mnie i ponieważ od roku byłem poszukiwany przez gestapo w Makowie, wiedziałem że grozi mi teraz niebezpieczeństwo ujęcia przez gestapowca. Wróciłem do geta wieczorem tego dnia i przy wejściu do kamienicy przy ulicy Wita-Swosza 22, gdzie mieszkąłem ostrzegła mnie stróżka Żydówka, że dwóch urzędników cywilnych z "kripo" dopytywało się o mnie. Wobec takiego ostrzeżenia, opuściłem jeszcze tego samego dnia geto, pierwszą noc przenocowałem na strychu u znajomego Polaka w Krakowie. Na drugi dzień uciekłem do Niepołomic do krewnych mojego ojca i zatrzymałem się u nich przez jakiś tydzień czasu. Żydzi tamtejsi mieszkali w swoich mieszkaniach, nie było tam geta. W ciągu tego okresu czasu mój młodszy brat Jakób który w międzyczasie zamieszkał w Krakowie na aryjskich papierach pod nazwiskiem Ludwig Kozłowski, pojechał do Krosna, gdzie brat mój bliźniak Wilhelm zamieszkał pod nazwiskiem aryjskim Jan Karwat. Ponieważ ten brat był w posiadaniu dwóch dowodów osobistych na to samo nazwisko i z uwagi na to, że jako bliźniacy, byliśmy prawie zupełnie podobni do siebie, otrzymałem od niego jeden egzemplarz tegoż dowodu osobistego z fotografią brata i pod tym nazwiskiem zameldowałem się w gromadzie Szarów, powiat Bochnia, gmina Dąbrowa i zamieszkałem tam pod nazwiskiem Barcik, a następnie u Gruszeckiego. Będąc w tejże wiosce jeździłem do Krakowa, handlowałem rozmaitymi rzeczami i w Krakowie spotykałem się często z Polakami, moimi przyjaciółmi, pochodzącymi z Makowa. Od tych Polaków dowiedziałem się, że pewnego dnia wezwano cały Judenrat Makowa do gestapo i tam ich wszystkich około dziesięć osób rozstrzelano. Zwłoki ich później przewiózł jeden z robotników nazwiskiem Adolf Barcik Nr. domu 127 na cmentarz katolicki w Makowie i tam ich pogrzebano. Od tych moich

przyjaciół dowiedziałem się, że dwóch albo trzech z pośród Judenratu jeszcze żyli, byli potrzebni i błagali Baroka, ażeby ich ratował, ale tenże z obawy o własne życie odmówił udzielania pomocy i wrzucił ich do wspólnego grobu.

Po pewnym czasie spotkałem rodziców moich w Krakowie, którzy dzień przed likwidacją Żydów makowskich zbiegli z Makowa i przybyli do Krakowa. Opowiedzieli mi że dzień przed likwidacją przybyła duża ilość gestapowców autami ciężarowymi z Nowego Targu i to było dla nich hasłem do ucieczki. Także Polacy udzielili rodzicom poufnej informacji o mającej się odbyć akcji likwidacyjnej. Od Polaków dowiedziałem się o przebiegu akcji i zakładowaniu wszystkich Żydów do zamkniętych wagonów przeznaczonych do Bełżca. Akcja odbyła się w lipcu albo też w sierpniu 1942 roku i objęła wszystkich Żydów z okolicznych wiosek, z tą różnicą, że Żydów z okolicznych wiosek rozstrzeliwano na miejscu, m.in. w wiosce Zawoja k/Makowa tam zastrzelono moją babkę Cecylię Glikman, syna Samiela, jego żonę Halinę z trojgiem dzieci małoletnich, oraz trzy jej córki, Karolinę Golstein i Rosalie i Helene.

Polacy policjanci rozstrzeliwali Żydów.

Aż do września 1942 roku moi rodzice zamieszkaali w wiosce Zabierzów koło Krakowa pod aryjskim nazwiskiem, Stanisław i Maria Guzik. Pewnego dnia wieczorem przybyło kilku policjantów polskich, którzy rodziców zaaresztowali. Przypadkowo tego samego dnia odwiedził rodziców mój brat Jakób, którego również razem z rodzicami zaaresztowali i skuli. W drodze na posterunek policji mój brat uciekł, natomiast moich rodziców rozstrzelano w Zabierzowie, tu ich pogrzebano. W tej akcji rozstrzelania rodziców brał udział policjant polski nazwiskiem Fili-powski, który po wojnie był kilkakrotnie oskarżony przed sądem specjalnym w Krakowie o udział w likwidacji Żydów.

W tym samym czasie mój brat Wilhelm uciekł z Krosna i zamieszkał we Włobromiu k/Krakowa i tam pracował.

W marcu 1943 roku został on rozpoznany przez policjanta polskiego, pochodzącego z Makowa, nazwiskiem Kazimierz Guzík i tenże spowodował aresztowanie i rozstrzelanie mojego brata. W posiadaniu moim znajduje się odpis listu skierowanego do tygodnika polskiego w Warszawie "Życie w Warszawie" w odpowiedzi na zamieszczony ten felieton p.t. "Znaczek z Izraela" pisany przez Wojciecha Żukrowskiego. W tymże liście podałem opis udziału Kazimierza Guzika w polskiej grupie likwidacyjnej. Kopię owego listu załączam do niniejszego zeznania.

Żyd w służbie organizacji antysemitkiej N.S.Z.

W czasie mojego pobytu w Szarowie od maja 1942 roku aż do końca wiosny 1943 roku czerpałem środki moje utrzymanie z handlu surowcem tytoniowym, mięsem i t.p. Niejednokrotnie przysłuchiwałem się tam dyskusjom politycznym dotyczącym kwestji żydowskiej. Naogół mieszkańcy tej wioski okazali wyraźne zadowolenie z akcji likwidacyjnej problemu żydowskiego i z faktu że już w wioskach nie widzą więcej Żydów. Naturalnie o moim pochodzeniu żydowskim nikt nie wiedział, przeciwnie utwierdzałem młodziaków w przekonaniu, że jestem ukrywającym się porucznikiem wojsk polskich. Dzięki temu łatwo mi było dostać się w szeregi organizacji podziemnej, należącej do grupy Narodowych Sił Zbrojnych (N.S.Z.).

Na zebrania organizacyjne przybywali szefowie poszczególnych szkoleń. Nazwisk ich nie mogę podać, gdyż wszyscy posługiwali się pseudonimami, a tych nie pamiętam. Brałem udział w zebraniach organizacji podziemnej N.S.Z. we wszystkich okolicznych wioskach, gdzie obok delegatów komandy wojewódzkiej wygłaszałem ja również referaty na temat organizacji podziemnej. Celem tej organizacji było uświadczenie narodowe członków organizacji, przeszkolenie wojskowe, przygotowanie zbrojne do akcji wojskowej przeciwko Niemcom, zbieranie informacji o ruchach jednostek wojskowych niemieckich, zasięganie informacji kto jest Volkdeutschem, kto ukrywa Żydów, kto trudni się donosicielstwem Niemcom i t.p. Było to pierwsze stadium organizacyjne, komórki i nawet

nie wszystkim było wiadomo, że te komórki są częścią N.S.Z. Było wyraźne polecenie ze strony organizacji oddawanie ukrywających się Żydów w ręce policji. Tak wyglądał stan faktyczny na wsi. Pod koniec mego pobytu we wiosce Szarów około marca, kwietnia 1943 roku, zażądał sekretarz tej gromady (nazwisko jego nie pamiętam) wydania w jego ręce mej autentycznej Kennkarty, wystawionej przez Starostwo w Bochni. Wraz z tą Kennkartą zabrał mi wówczas i inne dokumenty, pod pozorem zbadania tych dokumentów i polecił mi zgłosić się następnego dnia po ich odbiór w gminie zbiorowej w Niepołomicach. Kiedy się zgłosiłem tam, oświadczone mi, że dokumenty znajdują się na policji. Sprawa wydawała mi się podejrzana wobec tego poprosiłem jednego z członków organizacji nazwiskiem Albin Graszewski, by ten zasięgnął informacji o tej całej sprawie. On poinformował, że gdy zgłoszę się na policji po odbiór dokumentów, zostanie doprowadzony do lekarza który orzeknie czy jestem obrzezany. Na tę wiadomość natychmiast opuściłem wieś i uciekłem do Krakowa bez dokumentów, pozostawiając wszystkie swoje osobiste rzeczy w Szarowie. Będąc jeszcze w Szarowie pozostawałem tam w stałym osobistym kontakcie ze szefem łączności N.S.Z.-u w Krakowie, mając z nim umówione miejsce i godziny stałych spotkań. Po przybyciu do Krakowa skontaktowałem się tam z szefem łączności, który z kolei przekazał mnie szefowi wydziału wojskowego, a tenże znów skontaktował mnie z szefem okręgu Kraków, który obejmował całe województwo krakowskie. Nazwisk nie znam a pseudonimów nie pamiętam. Z tym szefem odbyłem szereg spotkań, w czasie których mianuje mnie szefem wywiadu wojskowego na miasto i powiat Kraków. Do moich nowych obowiązków należało zorganizowanie sieci informatorów, których obowiązkiem było donoszenie szczegółów dotyczących dyslokacji wojsk niemieckich, stanu ilościowego, uzbrojenia, ruchów wojsk niemieckich, nazwisk oficerów wojska gestapo a urzędników na stanowiskach czekowych, szczegółów o istnieniu innych organizacji podziemnych, nazwisk i ich członków i przywódców, wiadomości dotyczących ukrywania się Żydów także pod nazwiskiem

polskim. Jako oficer wywiadu wojskowego otrzymywałem pensję miesięczną w wysokości 600 zł. plus 200 zł. dodatku fikcyjnego. Ze strony organizacji otrzymywałem także dokumenty nowe na nazwisko Marian Ryszard Szatkowski, pod którym to nazwiskiem do dnia dzisiejszego żyję. W czasie mojego pobytu w Krakowie odbyła się przy ulicy Mogińskiej odprawa oficerów powiatowych wywiadu wojskowego, na której był obecny specjalny delegat rządu polskiego w Londynie, który w tym celu specjalnie przyleciał samolotem z Londynu i zrzucony został na tajnym lotnisku. Nie przypominam sobie wszystkich szczegółów jego relacji, ale pamiętam że podkreślał kilkakrotnie, że celem organizacji jest również tępienie wszelkimi drogami Żydów. Byłem tym wstrząśnięty i następnego dnia uciekłem z Krakowa. Będąc członkiem organizacji, byłem w posiadaniu karty wymeldowania, która mi umożliwiła w każdej chwili zameldować się w jakiegokolwiek miejscowości. Na tym stanowisku szefa wywiadu byłem w Krakowie przez p przeciąg mniej więcej 3 - 4 miesięcy.

Śmierć za żyłowanie pochodzenie.

Przybyłem do Przemysłu mniej więcej w lipcu 1943 roku i tam też sprowadziłem także brata Jakóba, figurującego pod nazwiskiem Ludwik Kozłowski.

W Przemyslu otrzymaliśmy pracę w firmie budowlanej inż. Kocia znajdującej się przy ulicy Mickiewicza i na tej podstawie otrzymałem przydział mieszkania jednopokojowego przy ulicy Basztowej. Zarejestrowany byłem w biurze meldunkowym jako cieśla. Pracę mogłem otrzymać tylko na skierowanie Arbeitsamtu. W firmie inż. Kocia pracowałem bez skierowania w.w. urzędu, a ponieważ Arbeitsamt skierował mnie do pracy w warsztatach kolejowych w Przemyslu za bardzo niską opłatą, postanowił inż. Kocia urządzić mnie i brata w swojej firmie, ale w innej miejscowości, bez pośrednictwa Arbeitsamtu. Na drugi dzień

pojechałem razem z bratem samochodem do Kiszany koło Lwowa. Tam pracowaliśmy około miesiąc puczem przerwano nas do przedmieścia Lwowa Rzesna Polska. Tam budowano baraki dla t.zw. Baudienstu także z ramienia firmy int. Kocia.

We wrześniu 1943 roku skończyła się praca w firmie Kocia i pozostałem bez pracy. W poszukiwaniu pracy zwróciłem się do firmy niemieckiej "Hoch-Tief-Bauunternehmung" we Świecie, która mnie zatrudniała w charakterze cieśli na stacji kolejowej Krasne koło Złoczowa, przy budowie wieży ponad halą lokomotyw.

Nie pamiętam nazwiska przełożonych w tej instytucji. W tej firmie zatrudniony był jako urzędnik Polak (nazwiska nie pamiętam) który pracował w r.1940/41 w tejże firmie w Głabocze jako goniec biurowy w tym czasie gdy ja pracowałem w Głabocze w ~~tej~~ firmie Stug. Ja jego nie poznałem, ale on mnie poznał i po dwóch dniach pracy zjawiła się na terenie pracy żandarmeria niemiecka. Byłem wówczas na budowie i jeden z żandarmerów zbliżył się do mnie i wezwał mnie "Du komm" do biura firmy. Ten kazał mi opuścić spodnie celem stwierdzenia czy jestem obrzezany. Dzięki tylko pewnym technicznym ruchom ręki (sztuczne naciąganie naprzątku) zasugerowałem go że moje pochodzenie jest aryjskie. Badanie to powtórzyło się dwukrotnie, puczem żandarmi opuścili biuro i udali się do swego samochodu. Ja natomiast zamiast wrócić na budowę zbiegłem z miejsca pracy i wałęsałem się po okolicy. Pod wieczór postanowiłem jednak wrócić do biura celem zabrania osobistych rzeczy.

W biurze jednak zostałem napađnięty przez dwóch majstrów niemieckich, którzy usiłowali mnie zatrzymać i donieść telefonicznie o moim ujęciu. Jeden z majstrów uderzył mnie pięścią między oczy i zgby, na skutek czego złamał mi okulary i wybił mi około 8-miu zębów. Byłem zamroczony, jednak mimo zamroczenia bronikiem się, podniosłem aparat telefoniczny i całą siłą uderzyłem tym aparatem w twarz Niemca. Po tym gwałcie skończyłem na biurko, które stało pod

oknem, gołą ręką uderzyłem w ramę okienną, wszystkie szyby się rozleciały i poprzez rozbite okno uciekłem. Majstrowie wraz z robotnikami urządzili natychmiastowy pościg za mną. Uciekając wskoczyłem do piwnicy, służącej do przechowywania kartofli i tu natknąłem się na Ukraińca, który wystraszony wybiegł z niej, wykrzykując że ja tu się znajduję. Równocześnie zbliżył pościg i zostałem z piwnicy wyciągnięty. Bity i kopany zostałem sprowadzony na posterunek policji ukraińskiej, gdzie mnie osadzono w areszcie milicyjnym (w piwnicy). Przy zejściu schodami do piwnicy, potknąłem się i upadłem, i w tym samym momencie jeden z majstrów strzelił do mnie i tylko przez przypadek mnie nie trafił. Był jednak przekonany że mnie zastrzelił, gdy widział że upadłem na ziemię. W tej piwnicy byłem trzymany przez cztery dni bez pożywienia i bez wody. W trzecim ^{dnia} mego pobytu w areszcie zaszedł kobietę przypadkowo przechodzącą obok okienka piwnicy i wręczając jej banknot 500 zł. otrzymałem od niej wzmian ^{dnia} kubek wody. W trzecim dniu mego pobytu w areszcie zacząłem krzykiem domagać się jedzenia i wówczas wszło dwóch milicjantów do piwnicy i tam mnie zbili w niesławny sposób i pozostawili mnie tu na pół przytomnego. Następnego dnia zostałem odesłany pociągami do Złoczowa i tam oddany do dyspozycji żandarmerii niemieckiej. (Schutzpolizei). Tu ponownie żandar niemiecki polecił mi się uścić spodnie dla kontroli mego pochodzenia. Także w tym wypadku użyłem tego samego triku co poprzednio i w ten sposób upewniłem ich, że nie jestem obrzezany. Z rozmowy między szefem posterunku a policjantami przyszedłem do przekonania, że oni nie mają prawa mnie uwolnić i że zostanę odstawiony do urzędu Gestapo w Złoczowie. W pół godziny później zostałem skuty łańcuchem i prowadzony ulicami do Gestapo. W czasie drogi trwającej około 10 minut zdążyłem rozluźnić kajdanki i powoli w sposób niedostrzegalny wesunąć je z rąk. Kajdanki zatrzymałem w dłoni jednej ręki, ale symulowałem że jestem nadal skuty i mój eskurtojący nie mógł nie zauważyć.

Biłem się z myślą czy uciec czy nie. Przychodziło mi na myśl uderzyć niespodziewanie pięścią między oczy, ale z drugiej strony nieznanosć terenu, brak okularów i cierpienia spowodowane wybiciem zębów powstrzymywały mnie od myśli ucieczki. Przed wejściem do budynku gestapo, wręczyłem zdziwionemu Niemcowi kajdanki, mówiąc mu że sam je zdjąłem. I tenże następnie przekazał mnie dyskurującemu gestapowcowi.

Podczas przesłuchania na Gestapo w Złoczowie pytany byłem o pochodzenie. Twierdziłem że jestem aryjczykiem z małżeństwa mieszanego, matki żydówki a ojca Polaka. Uczyniłem to dlatego, gdyż wiedziałem że stosunek Niemców do t/zw. mieszanej rasy był o wiele liberalniejszy niż do Żydów. Z drugiej zaś strony nie mogłem twierdzić, że jestem czystym aryjczykiem, wobec donosu jednego z robotników firmy "Hochtief" który widział mnie w obozie pracy w Chabówce.

W czasie drugiego przesłuchania przesłuchujący mnie Niemiec uporczywie twierdził że jestem Żydem. Ja temu zaprzeczyłem, wobec czego przywiązano mnie ręce do bariery żelaznej, bijąc i kopiąc chciało wymusić odemnie zeznanie że jestem Żydem.

Niemiec pytał mnie o miejsce pogrzebania moich rodziców. Podałem mu fikcyjną datę i nazwę miejscowości i tenże w mojej obecności napisał listy do odpowiednich władz omentarnych o wyjaśnienia. Widząc bezsensowność mojej obrony postanowiłem następnego dnia przyznać się do swego żydowskiego pochodzenia.

Po dwutygodniowym pobycie w areszcie na Gestapo w Złoczowie odstawiony zostałem 15.10.1943 r. do obozu w Łackie Wielkie

Wcieczka z obozu Łackie Wielkie.

Oboz ten zajmował budynek parafialny wraz z wszystkimi budynkami gospodarczymi i dużą przestrzenią. Otoczony był ruteni kolczastym wysokości około 2 1/2 m., a poza drutem kolczastym otoczony był także murem o takiejże wysokości. W obozie tym znajdowało

się około 10 Żydów, rzemieślników, koniecznych dla tejże placówki, a poza tym byli tam także Polacy i Ukraińcy, także aresztowani ale na krótki czas. Polacy i Ukraińcy pracowali przy budowie dróg i przy innych pracach poza obozowych pod nadzorem majstrów niemieckich i ukraińskich milicjantów. Żydzi natomiast byli zatrudnieni tylko wewnątrz obozu.

Nie pamiętam żadnych nazwisk przełożonych tego obozu.

Następnego dnia wieczorem, po moim przybyciu do obozu, powiedział mi szeptem szofer Żyd, że mam być następnego dnia rano odstawiony do siedziby Gestapo we Lwowie przy ul. Pełczyńskiej. Domyśliłem się że mnie czeka we Lwowie, wobec czego postanowiłem z obozu uciec. Mieszkania wszystkich więźniów znajdowały się na piętrze budynku klasztornego, na dole w miejscu dawnej kaplicy znajdowały się warsztaty i pomieszczenia dla straży obozowej. Straż tę pełnili Ukraińcy milicjanci uzbrojeni w broń ręczną a do dyspozycji posiadali też parę wilezury.

W nocy z niedzieli na poniedziałek (17/10/1943) uciekłem z obozu. Tę ucieczkę ukatwił mi sugestią jeden z Polaków więźniów, który opowiedział mi, że kilka dni przedtem udało się dwóm braciom Polakom uciec, wyskakując z okna znajdującego się na korytarzu pierwszego piętra. Korytarz był długi, z obydwu stron znajdowały się duże cele zakonne a na końcu korytarza niedaleko się okno. Przez to okno wyskoczyłem. Upadłem na ziemię, na szczęście nie mi się nic stało. Podniosłem się, wspinałem się na dach ustępów, z dachu podskokiem przeskoczyłem drut kolczasty, dobiegłem do muru, ale tutaj okazało się, że mur był bardzo wysoki i nie byłem w stanie zapaść górnej krawędzi muru, wobec czego wspinałem się na drzewo rosnące obok muru i skokiem z drzewa udało mi się skoczyć przez mur. W ten sposób znalazłem się na wolności. Zacząłem biec w kierunku lasu. Dobiegając do lasu zauważyłem światła w obozie, słyszałem szczekania psów, gwizdy i krzyki ludzkie. Wniósłem z tego, że stwierdzono moją

usieczkę.

Ochrabowany przez partyzantów polskich.

W lesie natknąłem się na trzech uzbrojonych partyzantów, mówiących po polsku. Zatrzymali mnie, twierdzili że widocznie jestem Żydem, zbiegłym z pobliskiego obozu. Zaprzeczyłem temu, kazali mi zdjąć spodnie i przy tej sposobności stwierdzili nie tylko że jestem Żydem, ale w czasie osobistej rewizji znaleźli u mnie ukryte 600 zł i nowy zegarek ręczny. Naturalnie zostałem ochrabowany, a następnie zwolniony przez nich.

Dotarłem do Lwowa i zamieszkałem na przedmieściu Rępsna Polska. Zaopatrzyłem się w papiery aryjskie z początku na nazwisko Stachowicz Marian, a później Stankiewicz Marian i przetrwałem aż do przyłącza Sowiec w okresie 1944 r.

Zeznanie to zostało mi odczytane i podpisem swym stwierdzam prawdziwość wszystkich szczegółów swego zeznania.

T.A. 24.4.1961.

Stankowski Marian

Zeznanie to o spisane zostało przez M. Lustgartana.

03/1818

הערות

שיטובסקי מרימן נולד ב-1910 בעיר *Makow Poohkalewki* מקוואל
ברבאנאמא ואמו עמליה לבית אלימסון. היא לו עוד שלושה אחים.
(1) אם התארס של מרימן וילחמה אבל בהיותו בעיר *Wolbrun* ע"י קירוב
הובר ע"י שוטר פולני, נחטף והוצא להורג.
(2) אחיו יעקב יליד 1913 תופיע בזמן הטלטלה תחת שם בוצרי לודביג
קובלסקי. דינל ונמצא בעת הפולין.
(3) אחיו מרשל יליד 1918 זרס ב-1939 לצבא הסרלני ובין ראסון של
הקרבות בסביבת *Prasyna* (2)

אביו היה שומר לחומרי נפץ ובעל מכלת בעיר *Makow Poohk*. הוא עם
שמו ברה מעידה זו לפני היסטוריה, התחזי אחת בקרבת עיר קירוב על ברידות
אחיים ועל מי הלשנה של אחת הברזיות נחבלו ואחרי כן הוצאו להורג.
מרימן בפר שטחים באוניברסיטה קירוב והחזיל בהתמכות בעורך דין. אחרי
השילוח המולביים סגרר את רשימה עורכי הדין ועל יד פעם על פועל
פעורכי דין יהודיים למחנות מרד של עורך דין, החליט מער לפטור את המקצוע
והתמסר למעשיה. הוא פנה לעצמו בית חרושה לכלי עבודה והוצרי עץ בעיר
קירוב מודלנסקי, ובזה עסק עד למרוץ המלחמה 1939.
במרוץ המלחמה מספטמבר 1939 ברה יחד עם כל המליטים היהודיים לכאן מורחה,
הגיע עד לעיר *Jaworow*. זמן קצר אחרי כניסת הגרמנים לעיר זו בורסו
היהודיים מעיר זו והעז חזר לעיר מולדתי מקרב מודלנסקי.
בעיד זו לא הוקם ביתו ובט לא היצר שיוצר ליהודים. היו קיימות הגבלות
וכפי שנאמר במקורות אחרים, הוקם שם יודנראט שהקטירו היהודי היה לעורך

רשימת יתורים ושלוחת יתורים מקומיים לעבודות כפית שוביים.
הודות לקשרים, אשר היו לריאן עם צוערים בסכנה, היה הסודי שה בחקירת
הראשונה יי טוב, חשד מורן בשביל שסחחו וגם הוחזר בזמן על הסכנה הצפויה.
בחקירה הראשונה עבר צילבוליים שוביים. היה חכם ביודנראט בעיר מקוב, עבר
בעבודות כפית אצל פרט " *Imoy* " *Kalivalka* כאשר נודע לו שנשיב בטמטור
רוביים לאסור, ברח לקרקוב, וכנס לביטור, עב אצל *Waffen Handel Verwaltung*
כאשר עזרו הנרמבים לאסור שם, היה שוב בורה והסתתר בנמל *Kievskij* *Kievskij*
באותה החקירה בהיותו שם על ציירות ארניים בא כסנע עם איכזרן המהירי הפולני
N.S.L. Karolowicz בתקבל לאיכזרן זה, הוכנס לשרות במרבו
באותן פעיל, קבל המקרים ארצניים חסובים על סמך קרקוב ולמד את מודות
וטירות המרבו, כאשר הוכיח שחזת הסמירות המרבו היא עזרה בחיטול היתורים,
עזב את המודות וברח לעיר *Przemysl*.
בסוף הזמן שיבה את שמו המרי הקודם לשם ארי אחרי: פרמין שטובסקי, ובשם זה
היה סופיע גם פירט, (אחרי השחרור לא חזר לשמו הקודם ודבנאוט).
ג- *Przemysl* עמד בעבודות גדולות אצל פירט פולני, אחרי כך באותה מידת
בסקור מחר, אחרי כן קבל עבודה בעיר לבוב בסרבי *Rusina Polska* ובסוף
בעיר קרמנה ע"י *L'Pourov* כאן הופר ע"י אחד הפולנים אשר הלטיין עליו
כפני הנרמבים. התחילה הקומה של הקירות על יתירות, בריחות, קטנות עם
דורכין, סעזר בתנאים בלתי אנושיים במסירה ובטמטור ובסוף הועבר לסכנה
Lacki Welkie
כסכנה זה היה זמן קצר בלבד וכאשר נודע לו, שהיה עומד להאסר לידי הנסמטור
ברח מסכנה זה ע"י קפיצה דרך החלון מקומה עלינזה של הסכור, בו כסנע המהנה,
אחרי שלטול ותירות שונות הניע בסוף לעיר לבוב ושם כאשר על ציירות ארניים
עד לשחרור ע"י הסובייטים.
אחרי השחרור התבזר זמן קצר בליצניצה ואח"כ עבר לבור לקרקוב, כאן הוא
עבר בתור פקיד טמטלי במסדרים שוביים, במסירות בגלוי פוטעי הנאצים ושומפי
סולות עם הנאצים.
התחתן באפריל 1950 עם גב' ורדה (ולדיסלבה) אוסבדור, אשר בחקירה תשואה

הסתדרות של ^{כ"ב}הורחב בצד המזרחי מהתחום הדרומי.

על מרחב המוקדש ב-1950, בלידה בבית המדרש, ברמת גן ועבר בתוך הקו

במסגרת המיכודית למסטיטטיקה בקריה, חל-אביב.

מ"מ, 1.5.61

מ. לוטננרמן